

"Smocze Łzy I - Niespodzianka"

[Rozdział II](#) >>

=====

Ogień jest wszędzie. Iskry i płomienie latają dookoła. Oni zabierają moją Twilight. Boję się... Kucyki śmieją się ze mnie. Ale przestaną... Nie daruję im tego. Oni kłamią! Wszystko, co mówią, to nieprawda. Teraz oskarżają ją i chcą uwięzić. Zabierają Twilight!!! Nie pozwolę im na to... Zostawcie ją!!!

- NIESPODZIANKA!!! - krzyknął cały chór kucyków, wyskakujących z każdego zakamarku pokoju dookoła śpiącego Spike'a.

Mały smoczek obudzony przez imprezowiczów o mało nie dostał ataku serca, kiedy kilkanaście znajomych zaczęło wiwatować i gwizdać dookoła jego łóżeczka. Szybko przetarł oczy, po czym próbował zebrać myśli i pojąć, co tak właściwie się dzieje. Dookoła latały serpentyny i balony, a z dołu biblioteki dobywała się głośnie muzyka, co w sumie powodowało spory bałagan i szum informacji. Wszystko jednak stało się jasne, kiedy zauważył gigantyczny znak "Wszystkiego Najlepszego, Spike", wiszący tuż nad jego głową.

Smok uśmiechnął się. W końcu całkowicie zapomniał. Zapomniał o własnych urodzinach...

- Zobaczcie, jaki jest zaskoczony!!! - krzyknęła Pinkie. - Wiedziałam, że zapomniał, że będziemy pamiętać... Mówiłaś, że będzie coś podejrzewał, ale nie...! On nie wiedział! Udało się nam zrobić niespodziankę...! Jak on mógł tego nie słyszeć... Popaaaatrzcie, jaki jest zaskoczony... Cieszysz się?! HE?... HE?... HE?! Mmghffh - kopyto Applejack w ustach zakończyło przydługi monolog różowego kucyka.

- Pinkie, spokojnie... On chyba nie jest do końca świadomy, co właściwie się dzieje – zauważyła Twilight, po czym zwróciła się do jubilata. – Jeśli jeszcze sobie nie przypomniałeś, dzisiaj mija dokładnie 10 lat, odkąd wykluteś się ze swojego jajka... Postanowiliśmy zrobić ci małą niespodziankę, tak więc jeśli jesteś na siłach, to możesz zejść na dół po tort...

- Jakim cudem nie usłyszałem was, kiedy wieszaliście te ozdoby? - smoczek nie posiadał się ze zdumienia.

- Liczyłam na twój twardy sen. Jednak Apple Bloom postanowiła dać ci trochę nasennego proszku od Zecory...

- Nie chciałam, żebyś dowiedział się o tym za wcześnie... - wtrąciła się mała klaczka.

- ... Co nie zmienia faktu, że czternastogodzinny sen zwykle nie wykracza poza twoje standardy. Wracając do tematu, liczę na to, że szybko się otrząśniesz i zejdziesz na dół.

Spike obserwował kuce opuszczające jedna po drugiej sypialnię na górze biblioteki, jednak zauważył, że Twilight została. Usiadł spokojnie na łóżku i spojrzał na swoją opiekunkę, która nie wyglądała na zadowoloną. Po chwili milczenia podniosła brwi i postanowiła rozpocząć rozmowę.

- Nie jesteś zbyt zadowolony ze swojego przyjęcia – rzekła, po czym przysiadła na maleńkim łóżeczku obok smoka.

Spike uśmiechał się. Nie był to jednak uśmiech, jakiego można było się spodziewać po kimś, komu najlepsi przyjaciele właśnie urządzali urodzinowe przyjęcie.

- Coś nie tak?

- Nie, ja... cieszę się, ale... Po prostu jestem zaskoczony! - stwierdził stanowczo, lecz klacz знаła swojego przyjaciela od dawna.

- Nie wmawiaj mi, że nie potrafię wyczuć, kiedy coś cię niepokoi... Jestem twoją najbliższą przyjaciółką i znam cię od jajka. Mów, co chcesz, ale nie udawaj przede mną, że nic się nie dzieje.

Smoczek nie wiedział, czy powinien powiedzieć jej o dziwnym śnie... Bał się, że klacz natychmiast zacznie szukać drugiego dna albo weźmie jego niepokój za coś poważnego. Zwykle koszmary przychodziły i odchodziły, ale ten sen akurat w dniu jego urodzin (wyklucin) nie dawał mu spokoju...

- Później, Twilight... Na razie zejdźmy na dół.

- Jeśli tak wolisz, to nie pozwólmy im czekać – żartobliwie podsumowała go, mimo że widziała, że smoczek nie ma ochoty na żarty. Sama też od wielu dni nie była w nastroju, ale nie miała zamiaru dać po sobie tego poznać, żeby przypadkiem nie zepsuć urodzin Spike'a.

Na dole Pinkie i reszta kucyków już czekała z następnymi atrakcjami. Wszędzie leżały serpentyny, nad sufitem latały balony, a na ścianie wisiało narysowane specjalnie na tę okazję "Przypnij ogon smokowi". Wokoło leciała niesamowicie głośna muzyka puszczana w kółko przez Vinyl, a wszystkie kucyki albo wpatrywały się na schodzącą parę, albo od dawna bawiły się w najlepsze. Biblioteka ani trochę nie przypominała świątyni spokoju, jaką jest na co dzień pod rządami fioletowego jednorożca.

- Czas na IMPREZĘ!!! - krzyknęła Pinkie, po czym z hukiem otworzył się balkon, przez który wleciał tort trzymany przez trzy pegazy.

- Czemu świece są zgaszone? - oburzył się Spike.

- Po prostu pomyśl życzenie i dmuchaj! - nakazała Pinkie, przekrzykując gigantyczny tłum na sali

Spike dmuchnął, a wszystkie świece spaliły się na popiół... dokładnie tak, jak przewidziała Pinkie. Tłum zaczął wiwatować, a główny bohater przyjęcia został obdarowany gigantyczną imprezową czapką.

Następne godziny spędzili na rozpakowywaniu prezentów, zabawie i gaszeniu pożaru serpentyn, który wybuchł, kiedy Rainbow wpadła na pomysł, żeby obsypać czapkę Spike'a kichającym proszkiem. Wszystko jednak zakończyło się bez większych problemów. Kucyki bawiły się do upadłego, wypity osiem pełnych mis ponczu, zjadły całą spiżarnię słodczy, zbiły dwa okna, a potem przeniosły przyjęcie na zewnątrz. Wszystkim wydawało się, że imprezie nie będzie końca.

Późnym wieczorem, po wyjściu ostatnich gości, mieszkańcy biblioteki padli na łóżka, a sprzątanie było ostatnią rzeczą, na jaką mieli ochotę. Szok po udanym przyjęciu był na tyle duży, że zwykle pedantyczna Twilight nie miała zamiaru się ruszyć. Wbrew swojej naturze jedynie odgarnęła stos śmieci z łóżka, po czym spokojnie wskoczyła pod kołdrę i zanurkowała pod nią, starając się nie myśleć o wielkim bałaganie, unoszącym się wszędzie wokół. Szykowała się do snu.

Po chwili jednak klacz zauważyła moment, kiedy radość i oszołomienie po zakończeniu udanego przyjęcia nagle odeszły z twarzy jej podopiecznego. Ciszę w pokoju zakłócał mały smoczek przewracający się na boki, który już od dłuższej chwili nie mógł zasnąć. Wydawał się być bardzo zamyślony, więc Twilight wykorzystała sytuację.

- Masz ochotę porozmawiać? "Później" już chyba nadeszło, a ja... Martwię się o ciebie, Spike. Czy mogę chociaż wiedzieć, jaki jest powód twojego dziwnego zachowania?

- Nie!!!... To znaczy... Nie wiem...

- To coś wstydliwego? Zrobiłeś coś głupiego?

- Właśnie sobie przypomniałem te płonące serpentyny... - powiedział tonem, który być może miał brzmieć żartobliwie, ale Twilight umiała wyczuć w nim wstyd.

- Tak, kawał był średnio udany... Ale kucyki raczej tym nie przejęły. W końcu ze śmiechu prawie nikt nie był w stanie utrzymać gaśnicy – jednorożec próbował usilnie odwrócić jego uwagę od zmartwień, ale mały smok nie wyglądał, jakby miał nastrój do śmiechu. Nastąpiła niezręczna cisza...

Księżyc zaczął oświetlać pokój, co oznaczało, że minęła trzecia.

- Twilight... Gdzie żyją smoki? - Spike wreszcie przerwał ciszę.

- Och, przecież wiesz. Wszędzie... w górach, w jaskiniach...

- Ale mnie chodzi o małe smoki. Takie, jak ja.

- To też chyba wiesz. Latają po całym kontynencie, trzymając się gigantycznej smoczej migracji. Tam małe i duże smoki dorastają, dopóki nie będą na tyle duże, żeby same szukały sobie pożywienia i... Czemu o to pytasz? - naskoczyła na niego. Nie chciała tego robić, ale w jednej chwili nadeszła ją przerażająca wizja...

Przez wszystkie lata przebywania w domu jednorożca Spike nigdy nie był ciekawy, co robią inne smoki. Od dziecka były dla niego zbyt wielkie i przerażające, żeby się nimi interesować. Nic nie wskazywało na to, że sprawy kiedykolwiek obrócą się w innym kierunku. Nielatwo było to dojrzeć, jednak Twilight od dawna podejrzewała, że czas, o którym opowiadała

jej księżniczka Celestia, w końcu będzie musiał nadejść. "Instynkt Spike'a w końcu dojdzie do głosu", mówiła jej przed laty mentorka. Nigdy nie martwiła się tym zbytnio, gdyż w tym samym momencie malec gryzł swoje pierwsze zabawki albo spał smacznie w przygotowanym dla niego legowisku.

Czas jednak płynął, a z dnia na dzień jej ukochany smoczek przestawał być małym i pociesznym stworzonkiem, podającym herbatkę czy sprząającym biblioteczkę. Nadal jednak był zbyt mały, aby opuścić dom, tak więc Twilight od dawna starała się zrobić wszystko, aby odsunąć rozmowę o jego odejściu jak najdalej w przyszłość. W końcu w Equestrii smoki rzadko kiedy zajmują się czym innym niż spaniem w górskich jaskiniach. "A co, jeśli Spike w końcu zechce się do nich przyłączyć?"

- Boję się... - zamilkł na chwilę – boję się, że mogę być niebezpieczny dla Ponyville.
- Chyba żartujesz? Od dziecka przebywasz z nami, jesteś całkowicie przyzwyczajony do obecności kucyków, nigdy nie zrobiłeś nic niebezpiecznego...
- A dzisiejszy pożar?! To było nic?!- wykrzyczał nagle Spike.
- Udało nam się go opanować, poza tym to nie do końca twoja wina...
- A co się stanie, jeśli kiedyś zrobię coś, czego nie będzie można tak łatwo naprawić? Twilight, czemu nie ma innych udomowionych smoków? Widziałem wiele jednoroźców w Canterlocie, żyliśmy wśród magów, ale nikt nie miał małego smoka. To nie jest normalne - jego ostatnie słowa były wypowiedziane przerażającym tonem. Tak, jakby każda głoska przeciskała mu się przez duszone gardło.

Niestety Spike nieświadomie czytał w jej myślach. Nie mogła jednak dać tego po sobie poznać. Musiała najpierw dowiedzieć się jak najwięcej, a dopiero potem podjąć działania. Bała się powiedzieć cokolwiek, ale była pewna, że każde nieprzemyślane słowo może zaszkodzić Spike'owi... a jeśli zrobi coś strasznego, nigdy sobie tego nie wybaczy.

- Spike, znam cię, od kiedy byłeś jajeczkiem... Widziałam, jak się wykluwasz, widziałam, jak rośniesz i naprawdę nie widzę w tobie nic, co miałoby wskazać, że zmienisz się w potwora...
- urwała nagle zdanie. Czuła, że powinna w inny sposób dobrać wyrazy. - Słuchaj, miałam na myśli, że...

- Jestem zmęczony - przerwał jej nagle smok. - Chcę iść spać. Do jutra, Twi...

Klacz na chwilę usiadła na łóżku i niespokojnie zerknęła na malca. Widać było, że choćby nie wie jak by próbowała, nie namówi go na kontynuowanie rozmowy.

- Mógłbyś w takim razie wysłać dla mnie jeden list do księżniczki?
- Napisz go sama i obudź, kiedy będę musiał dmuchać...
- Niech ci będzie... - odparła z uśmiechem i przez chwilę obserwowała swojego półprzutomnego smoczka przewracającego się na drugi bok. Nawet, kiedy się smucił i rozczulał nad swoimi wyolbrzymionymi problemami, był rozkoszny jak małe dziecko.

Jak coś takiego mogłoby być dla kogokolwiek zagrożeniem?

* * *

Twilight, chowaj się!!! Będę zionął... Chcą mnie zabić. Chcą zabić ciebie... Uratuję cię...

- AAAAAAAAAAAAAA!!! - krzyk smoka wypełnił bibliotekę.

Przerażony swoim własnym, panicznym głosem Spike obudził się ze snu, po czym natychmiast zatkał usta. Chaotyczny i niezrozumiały dla niego koszmar, którego właśnie był świadkiem, na całe szczęście zniknął. Nie zmieniło to jednak faktu, że musiała minąć chwila, nim smok zdołał otrząsnąć się i zapomnieć o tym, co widział. Najpierw jednak musiał zobaczyć jak na jego wybuch strachu zareagowała fioletowa klacz. Sprawdziwszy wcześniej łóżko, spokojnie wystawił głowę przez futrynę i zerknął na dół schodów, aby prędko ocenić sytuację na dole.

Na szczęście Twilight wyszła... Musiała mieć coś ważnego do zrobienia. Smoczek co prawda był szczęśliwy, ponieważ nie chciał, aby opiekunka dowiedziała się o jego koszmarach, ale jego radość nagle uleciała, kiedy zrozumiał, że najpewniej znowu spędzi dzień samotnie. Jak każde normalne dziecko musiał zająć się czymkolwiek, byle odciągnąć uwagę od tego dziwnego uczucia.

Tak więc trzeba zabrać się do pracy. Posprzątać po imprezie, odkurzyć książki, poukładać przybory do pisania... Na początek potrzebna mi drabinka...

Spike wdrapał się do składzika, z którego wyciągnął wielką, drewnianą drabinkę wysoką na dobre dwa metry. Złapał ją z trudem, po czym podszedł do ściany i postawił ją tuż pod wielkim napisem "Wszystkiego najlepszego", który najpewniej musiał rozwiesić jakiś pegaz. Wdrapał się na górę, po czym próbował sięgnąć po materiał. Niestety, jego łapki były zbyt krótkie.

Żesz... Nie mamy większej drabiny.

Zrezygowany smoczek zeskoczył na dół, machając skrzydełkami, aby spowolnić upadek. Zgrabnie wylądował na ziemi, po czym podniósł drabinkę i ustawił ją w innym miejscu. Napis jednak dalej nie dawał mu spokoju.

Nagle naszła go dosyć interesująca myśl. Myśl, która nawiedzała go już nieraz, jednak zawsze coś stało na przeszkodzie przed wcieleniem jej w życie.

Hmm... A gdyby tak... Wypróbować skrzydła?

Kilka miesięcy temu Spike obudził się z wielkim bólem pleców. Przerażona tym faktem Twilight zabrała go do szpitala, gdzie okazało się, że na grzbiecie wyrastają kości skrzydeł...

Dokładnie tak, jak wszystkim smokom w wieku dziecięcym. Smoczek po powrocie do domu zauważył, że klacz jest niesamowicie smutna. Znał ją od dawna, a jego opiekunka nie była w stanie ukryć przed nim swoich uczuć na tyle, żeby nie dostrzegł tego w jej minie. Poza tym od tej pory zauważył, że zachowywała się wobec niego inaczej. Niegdyś dziecinne wybryki uchodziły mu na sucho, a teraz czuł, że wymaga się od niego więcej. Nie wiedział dlaczego, ale czuł, że Twilight zaczęła zachowywać się w stosunku do niego bardziej... twardo.

Powód był dosyć oczywisty i błahy, jednak jak na razie poza zasięgiem świadomości Spike'a. Jego klacz po prostu zrozumiała, że jej małe zwierzątko... dorasta. Co gorsza, niesie to ze sobą pewne nieprzyjemne konsekwencje.

Tak czy inaczej, Spike zgodnie z jej zaleceniami nie używał swoich delikatnych skrzydeł do niczego więcej niż do wachlowania się w gorące dni czy pomagania sobie we wchodzeniu na duże wysokości. Bał się poderwać do lotu, a Twilight twierdziła, że nie wolno mu się z tym spieszyć. Czas jednak mijał, a jego skrzydła przestały być delikatne. Nadopiekuńcza Twilight też nagle zniknęła z pola widzenia... Czemu w takim razie nie spróbować ułatwić sobie zadania?

Postanowione. Skrzydła w ruch! Tylko jak mam do tego podejść?

* * *

Twilight z samego rana wyjechała latającą kareta przyslaną przez księżniczkę prosto do Zamku Canterlot, aby spotkać się z nią w zamku. Dwa pegazy zaprzężone do lotu ciągnęły pojazd po niebie tak, że w ciągu niecałej godziny udało im się dotrzeć do pałacu, a Twilight, nie marnując czasu, od razu udała się ku sali tronowej. Po krótkiej przebieżce, ujrzała drzwi, obok których stał wyglądający na nią strażnik.

- Panna Twilight Sparkle? - spytał, wpatrując się w stronę nadciągającej klaczy.
- Tak... - odpowiedziała, powoli hamując przed drzwiami.
- Księżniczka na ciebie czeka. Zapraszam.

Nie trzeba było jej tego dwa razy powtarzać. Twilight ruszyła przez znajomą futrynę, po czym znalazła się wewnątrz sali tronowej, gdzie od dawna czekała na nią zaniepokojona wieczornym listem księżniczka Celestia, wyglądająca przez okno na zamkowy dziedziniec.

- Witaj, Twilight... - rzekła, widząc wchodzącą uczennicę. Natychmiast odwróciła się do niej i podeszła, pragnąc być nieco bliżej swojej z dawna oczekiwanej uczennicy. Gdy Twilight ukloniła się, klacz stanęła naprzeciw niej i z powagą w głosie kontynuowała. - Potraktowałam poważnie twoją prośbę o audiencję. Uważam, że nie przeszkadzałabyś mi bez powodu i mam nadzieję, że i tym razem nie zawiedziesz mojego zaufania. Rozumiem też, że wiadomość, którą chcesz mi przekazać, jest niezwyklej wagi, skoro nie chciałaś opisać swojego problemu w liście.

- Niestety, potrzebowałam porady, ale nie mogłam pozwolić, aby Spike dowiedział się o

moim problemie.

- Usiądź, proszę... - odparła Celestia, widząc zakłopotanie w jej wyrazie twarzy.

Klacz spokojnie podeszła do jednej z poduszek, leżących naprzeciwko wielkiego tronu. Podobnie księżniczka, chcąc nieco bardziej zbliżyć się do z lekka nieszczęśliwej uczennicy, zamiast na swoim ozdobnym krześle, usiadła tuż koło niej, aby dalej prowadzić rozmowę z jednego poziomu.

- Nie chciałaś, aby Spike dowiedział się o problemie... Więc jak rozumiem to on jest twoim powodem zmartwień.

- Ja... Nie wiem, jak mam to powiedzieć - rzekła Twilight, nie do końca potrafiąca odpowiednio zebrać swoje słowa - Spike bardzo dziwnie się zachowuje, nie okazuje tego, ale widzę... Czuję, że ma jakiś problem. Wypytuje mnie o to, co się dzieje ze smokami, kiedy dorosną, a ja... a ja boję się... - słowa nie chciały przejść jej przez gardło.

- ... że będzie chciał cię opuścić? - Celestia dokończyła jej myśl.

Rozumiała smutek swojej uczennicy. Spike nie był tylko zwierzątkiem... To żywe, myślące stworzenie. Wiedziała od dawna, że dla młodego jednorożca był on niczym dziecko. Twilight często stawiała jego dobro nad swoje własne, od zawsze martwiła się każdą jego chorobą i smutkiem... a teraz jej dziecko nagle miało dorosnąć.

- Wiem, że to trudne, ale nadchodzi czas, kiedy Spike musi się usamodzielnic. – Starala się mówić wszystko tak łagodnie, jak tylko potrafiła. - Przecież nie możesz trzymać go w bibliotece przez tysiąc lat. Pamiętasz, że kiedyś rozmawiałam z tobą o jego przyszłości i zaplanowałyśmy, jak ma to wyglądać. Kiedy tylko będzie gotowy do lotu, będziesz musiała powiedzieć mu wszystko. Opowiesz mu o obozie i locie na migrację...

- Wasza Wysokość, nie wiem, czy jestem gotowa, żeby rzucić go na pastwę smoków w Kolonii... - zaprotestowała Twilight. - Wie Wasza Wysokość, jak skończyło się to ostatnio. Prawda, jest starszy, ale przecież one nie dadzą mu żyć, kiedy dowiedzą się, że został wychowany przez kucyki!!! Będzie traktowany jak... podrzutek. Poza tym jestem pewna, że nie będzie chciał tam polecieć. Nie dopuszczę do tego.

Celestia spojrzała na nią z niezawisłą powagą. Widać było, że jej stanowisko jest twarde i niezmiennie.

- Czy naprawdę uważasz, że to ty powinnaś decydować o jego przyszłości?

- Oczywiście, że tak! Kto inny zna go lepiej ode mnie? Wychowuję go, uczę, karmię, rozmawiam z nim, pokazuję mu świat... Wiem o nim wszystko... Chyba jestem najodpowiedniejszą osobą, która ma prawo decydować o jego przyszłości!

- A nie pomyślałaś o tym... - księżniczka zamilkła, żeby dobrać odpowiednie słowa. - Nie uważasz, że to właśnie Spike powinien o tym zadecydować?

Twilight zamilkła. Poczuła, jakby została staranowana przez stado bawołów... Spike pytał o dzikie smoki... Przecież może zechcieć do nich dołączyć... A jeśli sobie to postanowi, nie będzie w stanie go zatrzymać. Uświadomiła sobie, że jej mały smoczek za kilka lat, miesięcy lub

dni opuści jej dom i będzie żył wśród swoich pobratymców. A może jednak... nie?

- Rozmawialiśmy o jeszcze jednym wyjściu. Wasza Wysokość, chcę się go podjąć.

- To niemożliwe...

- Bynajmniej. Przed wyjazdem udało mi się sprawdzić czy Spike ma predyspozycje. Wszystko wskazuje na to, że to może się udać. Od dziecka pracuje z moimi księgami, będzie rozumiał ich potęgę... A skoro każdy smok ma możliwości potrzebne do odkrycia w sobie zdolności magicznych, to mogę spróbować je uwolnić.

Biała klacz spojrzała na nią z lekkim zdziwieniem... i ciekawością.

- Mówiłam ci, że szanse są bardzo małe. Poza tym, zastanów się, czy na pewno Spike będzie pragnął takiego życia. Udomowione smoki zwykle uciekają z domu, kiedy tylko nauczą się chodzić. Tak każe im ich instynkt. Od trzech tysięcy lat nikomu nie udało się wychować smoka w taki sposób, żeby obudzić jego zdolności, a po jedynym znanym przypadku nie zostały żadne pisemne świadectwa. Nie ma pewności, czy uda się obudzić w nim magię tak, jak mówią stare, niepewne pogłoski. Poza tym, Spike naprawdę może zechcieć polecieć do kolonii...

- Udomowione smoki nie zostają ze swoimi właścicielami dłużej niż kilka miesięcy. Spike jest ze mną dziesięć lat... Został częścią mojej rodziny... Od śmierci moich rodziców i odejściu Shing Armora, jest moim ostatnim prawdziwym bliskim. Nie każ mi go oddawać na pastwę smoków z Północy tylko dlatego, że tak poleca ci jakaś stara, beżowa pegazica.

- Ty byłaś odpowiedzialna za jego pojawienie na tym świecie, ty masz prawo decydować o jego przyszłości. Uważam jednak, że ostatnimi czasy podchodzisz do niego zbyt emocjonalnie. To smok, a nie mały kucyk. Nie jest twoim dzieckiem! Nie powinnaś ingerować w jego naturę.

Twilight od momentu, gdy wysłała list wiedziała, co usłyszy od księżniczki. Dalej jednak nie miała zamiaru pozbyć się jedynej nadziei na pozostawienie swojego podopiecznego przy sobie. Na pożegnanie dostała jeszcze oryginalny rękopis "Encyklopedii Stworzeń Equestrii". Tam miała znaleźć odpowiedzi na większość pytań, które usłyszała od Spike'a, a które również sama sobie zadawała. Podziękowała księżniczce za poświęcony czas, wróciła na dziedziniec, gdzie czekał na nią powóz i wyruszyła do domu.

* * *

Twilight z zamkniętymi oczami leciała kilkadziesiąt metrów nad ziemią, czując jak wiatr rozwiewał jej włosy, gdy pegazy wraz z powozem pędziły do Ponyville. W drodze spokój klaczy był ciągle niepokojony gonitwą myśli, przez które ciągle zastanawiała się, co w obecnej sytuacji powinna zrobić. Kiedy Ponyville było w zasięgu wzroku, dostrzegła tłum kuców stojących na placu przed ratuszem. Zebrały się one razem najpewniej z powodu jakiegoś pokazu, który mógł być dosyć interesujący.

- Wysadźcie mnie koło tego zbiegowiska - rzekła spokojnie.
- Oczywiście, panienko... - odpowiedział strażnik.

Pegazy podeszły do lądowania, po czym spokojnie zatrzymały rydwan na ziemi, umożliwiając klaczy wyjście i udanie się w stronę sporego zbiegowiska. Kiedy Twilight wysiadała, do powozu natychmiast podleciała Rainbow Dash, która wypatrzyła ją kilka chwil wcześniej. Pegazy odleciały, a Rainbow przyniosła wieści, które zwały Twilight z nóg:

- Spike lata!!!
- Co?
- Spike! Skrzydła! Zeskoczył z balkonu biblioteki... Kiedy pikował, myślałam, że się połamie, a on zaczął latać! Nie uwierzysz, chodź na plac!

Do myśli Twilight wiadomość nie dotarła, dopóki nie zobaczyła Spike'a, który próbował omijać klasyczne przeszkody z toru dla malutkich pegazów... całe Ponyville przyszło oglądać smoczka próbującego latać na wysokości kilkunastu metrów nad ziemią...

- SPIKE!!! - krzyknęła z całej siły – Zaraz spadniesz! Chodź na dół!

Smok najwyraźniej nie usłyszał krzyku klaczy. Jedynie rozejrzał się wokół, a kiedy dojrzał ją wśród tłumu, uśmiechnął się dumnie i krzycząc, ile sił w płucach, odparł równie nieskładnie:

- Zobacz, Twilight, ja latam! Mogę latać! Udało mi się w końcu!

Klacz nic sobie nie robiła z krzyków malca. Szybko przecisnęła się przed zgromadzenie i na pustym placu przed ratuszem krzyknęła:

- CHODŹ TUTAJ NATYCHMIAST!!! Musimy porozmawiać!

To polecenie było najwyraźniej prostsze i łatwiej dotarło do swojego celu. Już po chwili Twilight obserwowała smoka, próbującego utrzymać równowagę w powietrzu. Wszystko szło świetnie do chwili, lecz kiedy Spike zlatując coraz niżej, został potrącony przez pegaza omijającego przeszkodę... Wszyscy patrzyli, jak spada, i pikuje w dół, wrywając dziurę w chmurze i zbliżając się do ziemi z dosyć sporą prędkością. Leciał jak kłoda, aby w końcu wylądować w przesuniętym magią Twilight wozie pełnym siana. Wszyscy zgromadzeni ruszyli do środka, aby sprawdzić, czy nic mu nie jest.

- Przepuście mnie! Dajcie mi przejść! – krzyczała Twilight, przepychając się przez tłum w stronę swojego dzieła.

Twilight znalazła ogłuszonego, lekko poobijanego Spike'a w stogu siana. W jednej chwili chciała go jednocześnie przytulić, wyczyścić i dać mu solidny ochrzan... jednak kiedy zobaczyła, że jej smoczek się budzi, odetchnęła z ulgą. Mimo tego nie ustała na nogach i przysiadła, aby pozbierać myśli. Zaraz po tym Rainbow, widząc zakłopotanie Twilight, prędko rozgoniła

okolicznych gapiów i umożliwiła Twilight porozmawianie sam na sam ze swoim niesfornym podopiecznym. Wystarczyło parę chwil, aby plac przed ratuszem opustoszał jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Ty latasz... jak to możliwe... CZEMU SKOCZYŁEŚ Z BALKONU???

- Oj, nie przesadzaj, najpierw trenowałem na schodach... potem na regałach w bibliotece, w końcu musiałem to zrobić.

- NIE MASZ POJĘCIA, CO WŁAŚNIE PRZEŻYŁAM!!! - wrzasnęła Twilight, drąc się w niebogłosy, przygnieciona lekkomyślnością swojego ucznia. Po chwili jednak emocje ucichły – Cieszę się, że nic ci się nie stało...

Po chwili podeszła do wozu z sianem i mimo protestów samego zainteresowanego, przytuliła smoka mocno, zupełnie jakby w tym jednym uścisku chciała zawrzeć całą swoją troskę i miłość. Na całe szczęście, tłum zniknął, dzięki czemu klacz z małą pomocą niebieskiej pegazicy mogła odprowadzić małego, poobijanego smoka do jego łózka na piętrze biblioteki. Tam przez kilka godzin obserwowała spokojnie stan swojego małego smoczątka, aż w końcu po nadejściu wieczora mogła wreszcie usiąść i obserwowała, jak powoli odpływa.

W końcu po długim oczekiwaniu zapadła noc... Razem z nią przyszła niepewność... Twilight widziała, że jej smoczek dorasta, a ona nic nie mogła na to poradzić. Musiała pozwolić mu opuścić dom...

A może nie?, zwróciła sobie uwagę w myślach, po czym zerwała się na równe nogi, zbiegła na dół i umieściła "Encyklopedię Stworzeń Equestrii" od księżniczki na katedrze.

Nie był to pierwszy raz, kiedy do niej zaglądała. Jako dziecko bardzo interesowała się żyjącymi w krainie zwierzętami i często przesiadywała długie godziny w bibliotece, studiując ich życie i zwyczaje... teraz jednak miała konkretne zadanie, a czas jej nie sprzyjał.

Zaraz... na której stronie był rozdział o smokach?

=====

[Rozdział II >>](#)

[Spis rozdziałów](#)